

WŁADYSŁAW GŁOWACZEWSKI • nagrywał WIESŁAW KRASNODEBSKI 1989r.

Nazywałem się Głowaczewski Władysław. Urodziłem się 1928 r. w Siemianówce koło Lwowa, w kierunku Stryja. Pochodzę z rodziny wielodzietnej, to znaczy było nas 4 braci i siostra. Ukończyłem szkołę podstawową w Siemianówce. W czasie wojny właściwie pierwsi przyszli do nas Niemcy. Pozostali przez jeden dzień. Na drugi dzień przyszli Rosjanie. Jako młody człowiek byłem zdziwiony dyscypliną i porządkiem u Niemców. Na drugi dzień jak przyszli Rosjanie zobaczyłem te szycia czapek, tzw. bocianówki, te płaszcze, które były nieobębione. Kiedy to wleciało do mieszkania, pamiętam że matka miała kwaśne mleko w glinianych garkach. Chwycili to, powypijali, później polecieeli od razu bo ich czyściło. W każdym razie, później tę machorkę wyjmowali z jakiś kieszeni, sypali w gazety, zawijali to i palili. No, dosłownie był to dla mnie taki widok, że zapamiętałem go na całe życie.

Później, kiedy te Rosjanie byli u nas, zaczęli tam koło łażni wywozić tych bogatych rolników. My naturalnie nie byliśmy takimi. Byliśmy średnimi gospodarzami. Ojciec miał 11 hektarów ziemi. Natomiast ci, którzy mieli po 15 - 20 zaczęli być wywożeni na Sybir. Całymi nocami. My baliśmy się nocować w domu, dlatego, że nikt nie wiedział co go czeka. No tak, w każdym razie przeżyliśmy do 1941 roku. W 1941 roku Rosjanie w ciągu jednej nocy uciekli.

- Ale jeszcze zanim uciekli, czy może pan powiedzieć, kogo jeszcze wywozili?

- W każdym razie wywozili: sołtysa, dyrektora szkoły, nauczycieli, ze straży pożarnej nawet. W każdym razie gospodarzy, którzy mieli więcej niż po 15 hektarów ziemi, już nazywali kułakami i już ich wywozili. Bardzo dobrze pamiętam te wywózki, kiedy nocą, ich nie widziałem osobście, bo wszystko to robili nocą. Tylko na drugi dzień, jak ktoś ocalał lub uciekł, opowiadał

jak to było. Przyjeżdżali, otaczali dom i dawali po 15 - 20 minut na zabranie ze sobą tylko najniezbędniejszych rzeczy. Każdy brał co było do jedzenia i wywozili nie wiadomo czy do Pulmaná lub gdzie indziej. W każdym razie w głąb Rosji. Wywozili tymi wagonami co krowy wożą. Kiedy Rosjanie uciekli i przyszli Niemcy zaczęło się znowu prześladowanie nas nie tylko przez Niemców ale i przez Ukraińców. Ukraińcy rozpoczęli swoją okupację organizować. My byliśmy w praktycznie czysto polskiej wiosce, gdzie było ponad 800 Niemców tam mieszkających, także Ukraińców nie było. Było tak samo jak we Lwowie. Buwyskie i Sokolniki czysto polskie wioski, a druga była to wioska Postorzysty i Siemianówka. Po za tym to wszystkie wioski były mieszane: część Polaków i część Ukraińców. No i zaczęli oni prześladować Polaków, zaczęli ich mordować i z tych wiosek Polacy zaczęli uciekać do polskich wiosek. W naszym domu mieszkały 3 rodziny z tych wiosek ukraińskich, z których uciekli i mieszkali razem z nami. Każdy się dzielił tym co mógł, aby tylko przeżyć. No i w międzyczasie zaczęło się organizować AK, u nas w Siemianówce, z Okręgu Wolskiego. Tak więc u nas zaczęli stacjonować AK-owcy. Zaczęli werbować młodzież w każdym razie do AK. Jako młody człowiek wstąpiłem do AK 18 II 1943 r. Pamiętam kiedy składałem przysięgę. Przydzielono mnie do dowództwa Wacława. Byłem tam łącznikiem. Po złożeniu przysięgi dostałem się do Inkosa. Pełniłem funkcję łącznika w oddziale Wacława. Później już jako zaprzysiężony brałem udział w rozpoznawaniu terenu i pilnowaniu zrzutów broni i konwojowaniu jej. Później tak samo pilnowałem broń krótką i amunicję. Początkowo po otrzymaniu zrzutów przewoziłem ją do Lwowa, gdzie kupowaliśmy, tzn. nie ja tylko inni, ci którzy stacjonowali u nas we Lwowie, wojsko włoskie. I od tych Włochów kupowaliśmy tę broń: pistolety, amunicję i ja ją przewoziłem ze Lwowa do Sie-

mianówki. Tę broń kupowaliśmy wcześniej od Włochów, magazynowana była we Lwowie. Ja twierdzę, że oni tę broń przechowywali, bo dostaliśmy M-5, niemieckie Parabellum, także 9 mm amunicję. To wszystko było pochodzenia niemieckiego. To wszystko ja przewoziłem ze Lwowa do Siemianówki, a później kiedy już zrzuty dostawaliśmy jesienią 1943 roku to szło na odwrót to znaczy że ja przewziłem je z Siemianówki do Lwowa. Broni mieliśmy pod dostatkiem. Już tę, którą dostawaliśmy ze zrzutów przewoziłem do Lwowa. Później udzielałem pomocy ludności polskiej zamieszkałej we wsiach ukraińskich takich jak: Wierszowice, Chustno, Pustoryte. Stamtąd chodziłem w ukraińskim ubraniu z wyszywanym kołnierzem i rękawami. Ja po ukraińsku nawet dosyć dobrze umiałem, tak że chodziłem do ukraińskiej wioski. Jak wiedzieliśmy, że komuś grozi niebezpieczeństwo to przeprowadzałem go do polskiej wioski, właśnie do Siemianówki. Później przeprowadzałem także ludzi, których Niemcy łapali w łapankach na ulicach Lwowa. Taki obóz był we Lwowie na ulicy Pirackiego, z którego wywozili ludzi do Niemiec. Właśnie stamtąd organizatorom udawało się jakoś tych młodych ludzi wydostawać. I ja ich właśnie przeprowadzałem ze Lwowa do Siemianówki, do partyzantów, AK. No i tak trwało to do stycznia 1944 roku, kiedy już przyszli Rosjanie.

- A jak przebiegała akcja "Burza" na waszym terenie?

Szczerze mówiąc musieliśmy więcej walczyć z bandami niż z Niemcami. Taka wioska jak Myszowice, jednej nocy przybiega żona Polka z mężem Ukraińcem i twierdzi, że tej nocy mąż zabił syna, ponieważ przyszedł zamordować matkę, która była Polką. Przyjęto go bardzo dobrze, pomimo że był Ukraińcem a później dowiadują się, że wieczorem oni zaczęli mordować Polaków. Wtedy dowódca Wacław dał rozkaz ataku na tę wioskę. Ocaliliśmy

5 rodzin, które mogliśmy ocalić. Natomiast 12 rodzin zostało pomordowanych i to w taki sposób, że jak to zobaczyliśmy, to nie można tego opisać. To byli normalnie powązani drutami mężczyźni, kładzeni na takie coś szerokiego do cięcia drewna i ~~xxx~~ tak normalnie byli piłą przecinani. Kobiety miały wycinane piersi, wydłubywane oczy, dziewczyny były porozbierane i bagnietami były od pochwy całe narządy rodne przecinane. Ja miałem wtedy 16 lat. Widziałem to na własne oczy. Nawet dzisiaj, kiedy zamknę oczy to wszystko widzę, nawet te młode dziewczęta. Starych mordowali i mężczyli, ale tych młodych to mężczyli. Piersi wycinali bagnietami.

- Czy mógłby Pan wyjaśnić jaka była przyczyna tego zezwierzecenia, tego pastwienia się? Przecież też są ludzmi.

- Dużą winę ponoszą popi, ci ich księża, którzy podczas kazań nawoływali aby mścić się na Polakach. Później to jak ten Bandera.

- Popi czy unici?

- U nich nazywali się popi.

- Ale czy to byli unici czy prawosławni ?

- Prawosławni.

- Przecież na Ukrainie jest dużo Unitów

- Nie u nas jak ci mówię. Ci wszyscy ukraińscy duchowni we wioskach to byli popi. Były cerkwie i byli popi. I to właśnie popi na kazaniach cały czas nawoływali i buntowali młodzież do walki z Polakami. Że Polacy cały czas im krzywdę robią - i ta młodzież poszła tak, tym bardziej że Niemcy znowu ich buntowali także przeciwko Polakom. Kiedy w jakimś starciu zgineli Ukraińcy nigdy nie stwierdziliśmy żeby była to inna broń niż niemiecka: MP, Parabellum, niemieckie granaty, cała broń, całe uzbrojenie było niemieckie. Kiedy nastał Bandera obiecał im samodzielną Ukrainę i oni po prostu zachowywali się po zwierzecemu, mordowali. Dopiero

wtedy, kiedy Bandere w Niemczech aresztowano i został skazany, dopierow wtedy oni zaczęli już przeciwko Niemcom i Polakom i partyzantce ruskiej i wtedy już bili wszystkich. Już nie rozróżniali. Tak że my jeżeli chodzi o ścisłość stoczyliśmy 2 walki z Niemcami. Jednak kiedy Niemcy już odstępowali i za namową Ukraińców przystąpili do likwidacji wioski Siemianówki..I już ...dlatego walki nie można było toczyć. Ponieważ oni zajęli kościół, a kościół był tak na jonej stronie wioski, która miała 4 km. długości. Oni zajęli kościół, gdzie było około 240 osób i powiedzieli, że wszystkich zastrzelą jeżeli padnie jeden strzał. I zaczęli palić wioskę. Spalili około 16 numerów do wieczora i wtedy przerzucili się na drugi koniec wioski. Kiedy się przerzucili dopiero wtedy AK, tzn. dostaliśmy rozkaz natarcia na tych Niemców . No i wtedy odbiliśmy, bardzo dużo było wtedy porzucali onicałymi wozami amunicję, nimsami uciekli. Zdobyliśmy wtedy dużo broni. I dużo Niemców wtedy poległo. Wtedy okazało się, że z Niemcami byli i Ukraińcy. Przeważnie jednak mieliśmy starcia z Ukraińcami, którzy chcieli zniszczyć tę polską wioskę, tak że musieliśmy wszystko sami robić. Z początku to rzeczywiście bardzo wielu Polaków zginęło. Później dostaliśmy rozkaz, że za 1 Polaka 10 Ukraińców i dopiero wtedy rzeczywiście zaczęliśmy wykonywać wyroki na nich.

é Ale właśnie w tej raluacji 1 za 10.

- Tak to zostało powiedziane, ale to już było w każdym razie jesienią 1943 roku.

- Czy to poskutkowało ?

-Poskutkowało.Poskutkowało do tego stopnia, że nawet ten dowódca UPA przysłał do Siemianówki do dowódcy Wacława swoich żołnierzy, żeby się połączyć i razem bić Niemców. W każdym razie dowódca Wacław się na to nie zgodził. No a później Niemcy spalili częściowo wioskę. Odsapili, a na drugi dzień wkroczyli Rosjanie. Dowódca przyjechał gazikiem. Nie wiem kim był, był podpułkownikiem. Przyjechał gazikiem do naszego dowódcy Wacława i powiedział żeby

zdać broń i iść do Armii Berlinga. On odjechał, dowódca zrobił
zbiórkę i powiedział w ten sposób: Kto chce proszę bardzo. Bo
już wiedzieliśmy, że będzie powstanie w Warszawie. Kto chce może
się przedzierać do Warszawy, kto chce może iść do armii Berlinga
a kto chce niech idzie do domu. Mój brat zgodził się iść do
Warszawy ze swoim plutonem. Ja poszedłem do domu, część poszła
do armii Berlinga. Część broni została zdana, część została
schowana. A tu już trwała repatriacja. Jednej nocy przyjechało
NKWD i aresztowało mnie. Okazało się, że naszego dowódcę, pod-
dowódca który był tu wymienił jego nazwisko, wzięto do Moskwy.
On wydał wszystkich, którzy byli w partyzantce. W ten sposób
oni mieli wszystkich AK-owców na liście i tej nocy przyjechali.
Co co poszli do armii Berlinga, nie zostali aresztowani. Natomiast
ci, którzy zostali, to ich aresztowano. Mnie aresztowano nocą.
Zawieźli do Lwowa na ulicę Nałęczkiego, gdzie było więzienie
polityczne jeszcze przed wojną. Trzymano mnie w celi, gdzie
zamiast muru był beton. Cella była pojedyncza. Co wieczora o
godz. 19 brano mnie na śledztwo, i na tym śledztwie tak się ze mną
obchodzono że najpierw torturowano mnie delikatnie. Ale tortury
działały na mnie więcej niż na lilię cienie. Nkwudzista stawiał
taboret i na rogu dawał mnie miejsce aby siadać. W pierwszej chwili
li usiąść, jeżeli ktoś nigdy nie siedział, to nie było żadną
męczarnią, ale jak ja miałem siedzieć od 19 do 2-giej w nocy, bo
przeważnie tak trzymali. I co chwila podchodził aby popatrzeć
czy się nie przesunąłem. A jak się przesunąłem to jak mnie kop-
nie w krzyż to mało mnie nie przełamam. Kość ogonowa tak mnie
bolała, że ja już ani siedzieć ani stać nie mogłem. Na drugi
dzień jak mnie przyprowadzono to znowu pośadzono mnie na podło-
dze i kolamani mnie głowę naciskano każąc ręce podnieść do góry
i tak siedzieć. W pierwszej chwili to można posiedzieć, nie
jest to żadną męczarnią, ale jak posiedzieć pół nocy to dosłownie

człowiek mdlał. Ile razy mdlałem, tyle razy wodę na mnie wylewał, aby mnie ocucić. A wszystko to działo się dlatego, że w pierwszej chwili wiedzieli, że jestem łącznikiem ale nie wiedzieli gdzie jest magazynowana broń, którą dostawaliśmy ze zrzutów. Powiedzieć szczerze dzisiaj, że te męczarnie które przechodziłem to dzisiaj człowiek by nie wytrzymał i powiedział. Całe szczęście, że nie wiedziałem gdzie to jest. Ale i tak to nic nie dało bo po 2 tygodniach podeszli mnie i pokazali zdjęcia, że broń i tak mają. Ponieważ właśnie był to Tułek, wzięto go do Moskwy, i on to wszystko powiedział. Pokazano zdjęcia z magazynów broni, które były w Piaskowej Górze, gdzie były zmagazynowane. Natomiast później przyczepili się do mnie, gdzie jest automat. Ja jako łącznik nie miałem automatu, tylko 7-kę belgijską, pistolet i chodziłem w cywilnym ubraniu. A automat, to jest stena miał mój starszy brat. I był takisąsiad - starszy już gość, który miał z 70 lat, nie wiem jakim cudem, jak, w każdym razie jego wieli za to. On właśnie powiedział, że ja chodziłem z automatem. W czasie śledztwa cały czas mnie męczyli: gdzie jest ten automat, zmieniali śledczego, jednego, drugiego, trzeciego. Coraz to inne wymyślali tortury. Aż 4 śledczy zawołał jeszcze 2 osoby do siebie i wtedy położyli mnie na taki taboret i takimi kijami zaczęli mnie bić, że dosłownie cały zsiniałem. I wciąż pytali: gdzie jest autoamt? Nie mogłem nawet gdybym chciał powiedzieć gdzie jest, bo nie wiedziałem, bo nie miałem automatu, miałem tylko pistolet z którym mnie właśnie aresztowali, w domu gdzie go znaleźli. Tak, że aż tym NKW-udziatom chyba się po miesiącu czasu nadojadło, przyprowadzają właśnie Kicińskiego, tak nazywał się ten gość, który mieszkał ze 3 domy dalej. Przyprowadzili, sadzają mnie naprzeciwko niego i pytają czy mnie zna. On mówi że tak. Czy widział mnie jak chodzę z automatem? On mówi, że tak, że widział. Ja nie wytrzymałem. Wząłem ślinę w usta i plunąłem mu w twarz. Wtedy NKW-dzista podskoczył, kopnął mnie tak,

że upadłem na podłogę a drugi chwycił tego staruszka Igielskiego i wziął go za kołnierz, stuknął nim o drzwi, które uchyliły się aż do korytarza a on poleciał w korytarzu aż do drugiej ściany. Przeklął i powiedział, że jak nie wiesz to nie pleć głupstw. No i w każdym razie zakończyli wtenczas śledztwo. Puścili mnie już po zakończonym śledztwie na salę, gdzie było już 12 osób, a która przed wojną była całą pojedynczą, a wtedy było tam 12 osób, tak że my kładliśmy się dosłownie pod komendą na jeden bok, czy na drugi przewracaliśmy się razem.

No, ale to trwało bardzo krótko, bo zaraz po paru dniach wyczytuję mnie. Naturalnie nikt nie wyczytał nazwiska, tylko WG, znaczy się kto jest na takie litery, trzeba się odezwać i dopiero potem wychodzić. Wyszedłem i okazuje się że mnie nna zad , na zad do czanego wozu, takiego jaka nasza nyska tylko czarna. Z tyłu dzwi miała. Odmykali, NKW-dziści brali pod ręce i buch do wozu, trwało to sekundę, jak w piłkę nożną. No i przywożą nas na sąd. Na sądzie siedzi taka kobieta w starszym wieku już w NKW-dowskim ubraniu i widać było od razu po nosie, że to jest Żydówka. Dwóch NKW-dzistów z boku, którzy wprowadzają stojąc obok. Nazwisko - powiedziałem. AK-owiec ? Akowiec. No to czy wiesz, że ciebie Mikołajczyk Oswobodził - tak do mnie wtedy. No tak, pojedziesz na białe niedzwiedzie, mówi. Żyć będziesz no jebać nie zachociesz.. No itak rzeczywiście było. I my z tego sądu już na Połtocznię. Tam był niemiecki obóz przejściowy. Tam zrobili punkt przesyłkowy i nas tam trzymali. W każdym razie zostałem skazany w sierpniu 1934 roku, a w listopadzie 1934 roku roku zostałem skazany przez wojskowy trybunał wojsk NKWD okręgu wileńskiego na 20 lat ciężkich robót mając wtedy 16 i pół roku. Później w listopadzie 1945 roku zostałem wraz innymi, a było nas 240 osób, załadowani do dwóch wagonów bydlęcych po 120 osób w jednym. Wagon był przegrodzony półkami, których było 2 rzędy, a w środku był jeszcze taki korytarz zrobiony dla NKW-

dzisty, który jechał w środku, jeden naturalnie bez broni, razem z nami. Do Moskwy raz dziennie dali nam zupę i kawałek chleba. Od momentu, kiedy przyjechaliśmy do Moskwy zaczął się tzw. suchy prowiant tzn. łyżka komisy - takiej małej rybki, ale z dużymi oczyma i kawałek chleba. Każdy zjadł tę rybkę i kawałek chleba, ale pić wody nie dawali. Tylko z parowozu, który wodę parował i parę schładzał i tę wodę razem z oliwą dawali. Jena wiadro na 120 osób. Wychodziło 50 czy 100 gramów na jednego człowieka. Tak, że wkrótce już nikt jeść nie chciał, tylko każdy był spragniony tej wody. Ja miałem na tyle szczęścia, że siedziałem w górnej części tego wagonu przedzielonego i miałem koło ściany 3 śruby, jak idzie Kątownik, z jednej strony jest główka od środka a z wierzchu są śruby zakręcone. I te główki, bo to było zimą, wywieźli nas przecież w listopadzie i za Moskwą był już duży mróz, się mroziły. Ja bez przerwy lizałem te główki. Co zlizalem jedną brałem się za drugą, третią i tak bez przerwy siedząc, bo nie mogłem się położyć i tylko siedząc, bo wszyscy siedzieliśmy, lizałem te główki. Tylko raz na dwa dni czy dwie doby przychodziło paru NKW-dzistów, pociąg stawał. Młotami sprawdzali czy deski nie są poodbijane i liczyli wszystkich w wagonie. I wtedy na środek korytarza jedną grupę, która trzeba było przeliczyć. Zauważyłem, że mogę za każdym razem dostać młotkiem po plecach. Później starałem się bardziej przybliżyć do przodu bo było jeszcze 1 - 2 metry, które można było przejść i nie dostać młotem, a już następne to walili, czy chcesz czy nie i tak młotkiem dostałeś. Tak nas wieźli w mrozie do tego przez 16 dni. My byliśmy w swoich ubraniach. Wszy zaczęły po nas chodzić, coś niesamowitego. Parę osób już w drodze zginęło i nie wiem jaka to była miejscowość bo nie było nic tylko ziemianki, a pociąg stał i nas wtedy do tych ziemianek. To już było po 20 dniach podróży. Wtedy nas ogolono i głowy i z pod pach i z innych części, wszystkie nasze

rzeczy popalili i dopiero wtedy dali nam tzw. Kufajki, koszule spodnie watowane, wojlaki i burszaki to znaczy ciepłe rękawice i czapki na głowę. I okazało się wtedy, że zaprowadzono nas do łaźni, w której nie było wody. Tylko ze ^sniegu, stopiona i podgrzana. Każdy był spragniony wody, że nikt tej wody, którą dawali w takich puszkach po konserwach amerykańskich i w miseczkach. I zamiast się myć, tak byli wszyscy spragnieni, że tę wodę wypili. Później załadowano nas do tych wagonów i zaczęła się biegunka.. Każdy jeden robił pod siebie bo nie było miejsca, bo to było tak zrobione, że był rowek w który się robiło i to leciało z wagonu, pchało się to, a jak nie było miejsca to robiło się pod siebie, jeden obok drugiego. I tak przywieźli nas do Workuty. Każdy z nas był już tak ufajdany, bo to przeważnie była biegunka, potem czerownka. Z 240 osób została połowa bo czerwotka całą resztę nas zabiła. Ja miałem szczęście takie, że ze mną, razem na tych marach w Workucie leżał lekarz. Kopman się nazywał. Jak przyszli Rosjanie to go od razu wywieźli na Sybir. Jechał, on ze mną w tym pociągu, z kolonii, bo we Lwowskiem były takie kolonie niemieckie, gdzie go aresztowano i jechał razem zamni. On Powiedział żeby tego chleba i tej zupy nie jeść. Były tam takie piece ~~rosyjskie~~ rosyjskie, które zostały postawione z takim dużym blatem bez żadnego wierzchu, tylko ten blat czerwony i on na tym blacie stawiał ten chleb, słał go do węgla i sam ten chleb jadł i mnie kazał jeść. Icałe szczęście, przynim się uratowałem, nie dostałem tej biegunki. Jedno, że nie piłem tej wody, której pić się bałem a po drugie nie jadłem tej zupy ani tego. Dzięki temu nie dostałem czerownki i przy życiu zostałem. Tych co zostali przy życiu, nie wiem dokładnie ilu, ale połowa z nas wtedy zginęła. Wtedy przyszła komisja i kto jeszcze był troszeczkę, jak to się mówi, zdrowy, rozsyłali do kopalni.

-A tych co wyrzucano na stacjach. Jak to było ?

- Wtedy już byliśmy w Workucie, w takich przejściow_ych bara-

możliśmy swobodnie poruszać się i dopiero wtedy zaczęliśmy odszukiwać się - Polacy. Kto ? Jak ? Dlaczego ? . Okazało się że jest tam nas więcej - Polaków.

- Ale Pan przeskoczył o wiel lat, tych najtrudniejszych. Chodzi o to, jak było na początku - praca, wyżywienie, znęcanie się . To jest przecież głównym cłem naszego spotkania.

- Dobrze. W każdym razie, kiedy popadłem do tej brygady, w pierwszej chwili, to znaczy, do kopalni nas wpuszczono. Bałem się tam iść, wtedy węgiel był 90 cm. warstwą. Ale miałem też szczęście bo kiedy dali mi łopatę do ręki, ja nie mogłem się dostać do tego węgla, do tego podłoża. Męczyłem się, pot ze mnie leciał. Taki brygadzysta był. No i popatrzył on na mnie, podszedł do mnie i mówi: Co ty tak się męczysz. Przebrał mi miejsce odboju i mówi tak: Nie spiesz się , pomału, bierz tę łopatę. Poruszał takim szatatem i ten węgiel na dół leciał bo tam było 16 °C. Sam węgiel nie leciał, trzeba było go poruszać aby korytami zleciał na dół. No i później kiedy wyszliśmy już z tego , z tej kopalni nas prowadzą i on podchodzi do mnie i mówi: Ty Głowaczewski się nazywasz. Ja mówię: tak. A on mówi: Ty miałeś brata Pawła. Ja mówię: tak. A siostrę mieli ? Ja mówię: tak. A on mówi, że ja z Pawłem chodziłem do gimnazjum we Lwowie, a siostra z nami przyjechała do niego. Ja pochodzę z Kolonii, to było za Chustnem. Tak nazywała się ta kolonia. I mnie wzięli do wojska - zaczyna opowiadać: Mnie wzięli do wojska rosyjskiego. Rosjanie przyszli w 39 roku i wzięli do wojska. Niemcy napadli na Rosję i jego wtedy zabrali i wzięli do takich oddziałów, które rowy kopały. No i on także kopał rowy. Później, gdzieś tam pod Mińskiem, w każdym razie uciekł i poszedł do Niemców. Niemcy zrobili go burmistrzem w Mińsku. I był nim za Niemców, ale kiedy Rosjanie przyszli i jego aresztowali i od razu wywieźli go na Sybir. Był on tam znacznie wcześniej niż ja, o jakiś jeden rok czy nawet z półtora. Dokładnie tego nie pamiętam. I on wtedy się mną zajął. Mówi on: Słuchaj, to było ci ciężko na ko-

pacie, idź na maszynę. To jest pogłębiarka, która robiła 6 cm. szczeliny, tak żeby węgiel był gruby, a nie bardzo drobny. Ja mówię, że ja się nie znam na tym. To ja cię nauczę. I razem ze mną, parę razy nawet zostawał po godzinach i uczył mnie na tej maszynie. Ja na tej maszynie, już mnie było wtedy dużo lżej, bo już nie musiałem przez cały dzień 8 - czy 10 godzin siedzieć w kopalni. Brygadzysta mi tylko powiedział ile metrów mam pojechać. Ja to przejechałem, maszynę tam uporządkowałem, te zębki ustawiłem jak tam było potrzeba i już mogłem sobie jechać wcześniej na górę, umyć się bez tłoku i już czekać, kiedy wyjdzie cała brygada aby razem z nią wyjść. Na tej maszynie pracowałem dosyć długo - coś około 8 lat. Po 8 latach kiedy zaczęli oni tych techników ze szkoły technicznej przysyłać. Jedni to byli palaczami, którzy dynamitem palili węgiel,, rozpalali, nazywali ich strzałowci. Tamtych nazywali palacze. Ja tam ich nie znam, tych kopalnainych, bo nie byłem w kopalni tutaj w Polsce. No i dali tych kuników na tych maszynistów, ale okazało się że oni byli bardzo słabi, bo oni mieli co 1.40, kościec słabiutki, tak że on nie mógł tej liny z bębna wyciągnąć, bo ta lina była dosyć gruba, średnicy miała ponad 1 cm. a nawer i 1,5. Jak bęben maszyny zahamował to trzeba było całą maszynę rozbierać żeby tę linę wyciągnąć. Kiedy on nie miał siły aby ją wyciągnąć. No i kierownik właśnie mnie wołał, bo później właśnie ten Karmaz był kierownikiem jak oni nazywali "uczastki", to jakby ściany kopalnainej, w kopalni. I wikał mnie i mówił: Włodek, wiesz, proszę ciebie, on nie ma siły, ty będziesz dalej maszynistą a on zawsze przyjdzie i coś ci przynieie i niech on pracuje to i ja coś z tego będę miał i ty będzie coś z tego miał. I rzeczywiście tak było. On tylko przyjeżdżał do kopania. Przyszedł, posiedziaki zaczął mnie przynosić ~~przynosić~~ kawałeczek mięsa, albo kawałeczek chleba. A nawet były tam papierowy po 6 sztuk, które mogłem wymienić w stołówce na kaszę. Dzięki temu zacząłem się lepiej odżywiać i

już mi tu było źle. I tak było do 9 roku. W 9 roku kopalnia dostała kombajn i mnie przeznaczono na kombajn, ale okazało się, że ten kombajn to był łubowy, to znaczy, że on jechał do góry i z góry. Jak jechał do góry to wentylacja szła do góry i cały pył węglowy leciał do góry i człowiek nie oddychał tego.

- To nie było żadnej wentylacji ?

- Wentylacja była tylko ogólna, która dmuchała, to znaczy nie było innej wentylacji, była tylko taka.

- A maszyna nie miała nic takiego ?

- Nie, nic takiego nie miała. Miał być spryskiwacz do wody, kiedy oni przywieźli, ale jak główny mechanik, ten Rosjanin Donbasow, zaczął go składać, to 1/3 tego kombajnu zostawił na korytarzu w kopalni, ponieważ powiedział, że to jest niepotrzebne bo i tak wody nikt do kopalni nie przeprowadzi. To znaczy tak, aby wodą mógł przyskać. Tak że to nie miało żadnego spryskiwacza, którym można by było ten kurz, ten pył zebrać. To wszystko szło na nas. Jak ten kombajn szedł to trzeba było oddychać. Ja popracowałem nad tym parę miesięcy i widzę, że ja się na tym wykończę. I zrobiłem sabotaż. Zacząłem tym kombajnem, bo ja umiałem ten kombajn prowadzić to znaczy wybierać tak aby była szczelina 5 cm. góra i 5 cm. dół. Można było regulować tam sobie. A jak się szło to te 5 cm. z góry padało nawet, z dołu tak samo się ustawiało. Ale ja zacząłem jechać to na górę to na dół żeby mnie zwolnili z tego kombajnu. Ale w międzyczasie już skończyłem taki zaoczny kurs elektryków. Zobaczyłem, że elektrycy mają lepszą pracę, siedzą na korytarzach i tylko jak awaria to dopiero tego, a tak to raz na tydzień przenieść armaturę, która była na dole, elektryczna. Posuwać się za ścianą posuwało tak samo i trzeba było przenieść transformatory. I postanowiłem przejść na elektryka. Natomiast nie chcieli mnie póścić. Zastrajkowałem, właściwie nie zastrajkowałem tylko raczej zacząłem sabotaż. I chwycili mnie na wachcie i do

izolatki. W izolacie byłem przy samej wachcie t.j. przy bramie. Był taki budynek, gdzie były ~~pom~~obione takie kabiny, izolatki i tam beton tylko, bez prycz, bez niczego. Tylko na tym betonie trzeba było siedzieć. Spać nie było na czym, tylko tak siedząc. I ja tak przez 9 dni przy 20 dkg. chleba, przy szkalnce wody czy też garnuszku. Szklanek nie było, tylko blaszane garuszki. I to tak było 9 dni. Puścili mnie i zawołali do dyrektora kopalni i mówi, że ja znowu pójdę, a ja mówię że nie pójdę. No i w końcu się naradzili i dali mi spokój. I zostawili mnie jako elektryka. I już będąc elektrykiem było mi łatwiej pracować i później kiedy już był strajk w kopalni, zacząłem opowiadać. Tak że wtedy kraty nam zniesiono w naszym baraku i zaczęto nam płacić pieniądze. Znaczący się 100 proc. nam liczyli z tego 50 proc. szło na NKWD. 25 proc. szło na to wyżywienie które nam dawali a 25 proc. dostawaliśmy na rękę. I otworzyli coś jakby kasyno, stołówkę. Już w tym kasynie można było zjeść sobie jakąś rybkę smażoną, jakiegoś omleca, jakieś suszone frytki. No bo przez te 10 lat to świeżych ziemniaków, kapusty to w ośle nie było. Wyżywienie było w tej stołówce. A jeszcze chcę wrócić do tego, że w kopalni nikt mówiąc szczerze nie pędził nas do roboty, a my sami charowaliśmy jak dzikie osły. A dlaczego? Bo były tzw. kotły. Drugi kocioł mieli ci, którzy pracowali w obozie jako stróża i cała obsługa. Było tam 25 dkg. chleba i 2 razy dziennie zupa, w zupie była jakaś tam główka z rybą.

-A nie 450 gram?

- Nie. 450 dostawał trzeci kocioł a boss dostawał 5 kocioł. Oni dostawali albo 300 albo 400. Już dokładnie nie pamiętam, jak to tam było. W każdym razie była to najmniejsza ilość chleba. To jest nic na 5 kotły. - to jest 600 dkg. chleba - To już było chleba najwięcej. Było dwa razy dziennie zupy i dwa razy dziennie kaszy z 5 dkg. oleju i kasza talko owiana albo jęczmienna bo innej kaszy tam nie spotkałem, nie widziałem. I do tego był kawa-

łek śledzia, ryby lub kawałek jakiegoś mięsa. I to już był i dlatego każda brygada starała się ten 5 ~~haciół~~ wypracować, ponieważ miała lepsze wyżywienie, a to było nasze życie. Że nas nikt nigdy do roboty nie pędził, a z nas ~~samych~~ każdy pracował ile ~~xxx~~ tylko mógł. Jeden drugiego popędzał.

Chciałbym jeszcze powrócić do tego żywienia. No a później, kiedy dostawaliśmy już te pieniądze, można było coś sobie kupić. Tak że było już złej. Dużo złej. No i raptem nic nie wiedząc o czym jak już powiedziałem, potym strajku w kopalni jestem i wywołują mnie: Głowaczewski - mówią - macie zgłosić się na powierzchnię. Wyjechałem na powierzchnię - NKWD-zista stoi. Proszę się umyć. Ja się umyłem i nie wiem co o chodzi. On mnie bierze do samochodu i wiezie do Workuty, na sąd. Ja patrzę, na sądzie jest już parę osób i tak siedzimy: naczelnik obozu, siedzi dyrektor kopalni i sędzia i pytają o moje nazwisko i czy wiem, że wyszła ustawa, z której mogę skorzystać. I oni mnie znowu sądzą. Tyle co ja odsiedziałem 9 lat i 7 miesięcy. Z powrotem mnie dali te 9 lat i 7 miesięcy na tym sądzie i mówią: Od dziś jesteś wolny. Gdzie chcesz jechać pytają. Ja mówię, że chciałbym do Polski, ponieważ w Polsce mam rodzinę, a tutaj nie mam rodziny. A ten sędzia do mnie: Skażitcie spasiaba, cóż to ciębie tiumu jeszcze zostało sia. Jeszcze chcecie w Polsce jechać - tak mi odpowiedział. No i nic. Biorą mnie znowu NKWD-zisćci i po wyjściu przywożą mnie do obozu z powrotem. Niby wolny jestem a w obozie. Więc znowu przychodzi personalny i znowu do kopalni idę. I tak pracowałem jeszcze w kopalni 2 tygodnie. Już jako dowlony albo woźny. Aż po 2 tygodniach dopiero mnie wołają do kancelarii w obozie i dopiero dają mnie zaświadczenie. Dopiero to zaświadczenie, które panu wręczam dzisiaj, wtedy miałem 27 lat, dał mnie i mówi, że mogę jechać gdzie chcę. Ja mówię wtedy, że nie mam gdzie jechać. Do Polski wtedy nie puszczali. Wtedy zaczynają mnie werbować abym został tam już jako wolny pracownik. Ja się już prawie zgodziłem na to aby tam jako

wolny pracować, kiedy koledzy mnie schwycili, jawięcej Składko Marian i zaczął do mnie mówić: Przecież przez 10 lat nie widziałeś drzewa, trawy zielonej. Ty chcesz tu zostać. Jedź do mojej rodziny, do ojca, koło Grodna w miasteczku Żmudek. Tak że jedź tam, do mojego ojca. Dał mi list i ja rzeczywiście tam pojechałem. Naturalnie na drogę nic mi nie dali, oprócz tego biletu, który był bezpłatny. To co miałem, parę groszy, już dokłanie nie pamiętam miałem coś około 120 rubli ze sobą. Tak przyjechałem. A to jeszcze w jakimś mieście, już nie pamiętam gdzie, wysiedliśmy i tam trzeba było poczekać aż znajdzie się miejsce w pociągu. Inaczej nie można było wsiąść do pociągu. Ni tak jak u nas. Tam były wyznaczone miejsca. Mówię że nie chcę tego biletu na stacji dopiero za 3 dni. Było nas trzech, którzy wysiedli w biegu, nie znaleźliśmy się, ale wszyscy jechaliśmy do Moskwy. No i poszliśmy do naczelnika stacji, który mówi nam: Biletów nam nie zrobią.. Tego stempla na naszych biletach że możemy wyjechać. To pójdziemy coś kraść, bo nie mamy z czego żyć. Nie mam pieniędzy. No i w końcu naczelnik poszedł z nami. Dali nam miejsca do Moskwy przyjechaliśmy. Do Moskwy jechaliśmy 8 dób. W Moskwie naturalnie ja byłem w tej kufajce, tak samo i oni, w tych spodniach watowanych. W końcu miałem tych parę rubli i kupiłem sobie jedno spodnie, półbuty z cholewką ceratową, tak śliską jakby była ze skóry. No i kurtka podobna była do skóry, tylko że to była jakaś cerata. I tak przyjechałem do Snopków. U Snopków ojciec bardzo ciepło mnie przyjął. On już też dostał list od Mariana Snopki. Siostry pracowały. Jedna pracowała w bufecie na lotnisku samolotów odrzutowych. Duga pracowała w stłówcce. Pomógł mi się urządzić. Co ja mogę robić? Przecież ja w kopalni pracowałem, a tu tej kopalni nie ma. Wiesz co, mówi, pójdziemy do dyrektora Budowy, mówi on, ja go trochę znam, to cię przyjmie. Poszliśmy do dyrektora budowy. No, i on

mówi, że jest miejsce brygadzysty. Czy ja chcę iść, ale czy ja umiem, czy ja się znam na budowie. Ja mówię, że tak, że pracowałem w Workucie, ale na prawdę to ja pojęcia nie budowie ~~nie~~ miałem. No, ale przyjęli mnie jako brygadzystę. Tam było 26 młodych dziewczynek, które były do pomocy. Nosili Ycegłę, bo nie było tam żadnych dźwigów. Budowało się trzy domy. Jeden dom mieszkalny, drugi niby sklep na benzynę i na naftę, właściwie była tam tylko nafta, bo benzyną wszystko palili. Mieli dobrze, sprzedawali naftę w tym sklepie, budowaliśmy trzeci dom towarowy, był piętrowy. No i ja z początkiem roku brygadzysta, a ja nic nie wiedziałem. Przyglądałem się tylko siedząc na budowie: ile oni robią i jak to robią, później jak to wszystko idzie. Patrzyłem tak tylko przez parę dni. Później jak to zaprawę robią, a już po paru dniach, już mi poszło, już wiedziałem, coś się poznałem na tym. Ale i tam ludzie zaczęli się trochę budować. Ani jednej cegły, ani jednej deski, ani cementu nikt nigdzie nie dostanie. Przychodzili do mnie aby dać im cokolwiek. Ja zacząłem rozdawać. W końcu widzę, że tak dalej nie pociągnę, do końca. Przejadł i poświadczył mnie do więzienia. A miałem wtedy na budowie jednego technika takiego Białousa, który absolutnie się nie znał, który jak dostał ten projekt budynku to się okazało że absolutnie nie wie o co chodzi. Tak że ja się później więcej znałem na tym od niego. No, i on bardzo dobrze się do mnie odnosił. I on mówił: Władek pamiętaj o tym, do mnie mówił po polsku, coś za dużo masz tego materiału, żeby nas z tobą nie chwycili. Ja wtedy widzę, że rzeczywiście coś nie tego. Ale w międzyczasie poznałem swoją żonę. Ona była kierowniczką zakładu krawieckiego. Właśnie u wujka budowaliśmy dom, stację benzynową - naftową razem ze sklepem. A jej nafta, Polka, często wychodziła. Słyszała, że mówimy po polsku. Czy by nie mogła, bo tam nie było węgla, drewnem palili, pozbierać tych odpadków które zostały z rusztowań np. ze wylewania betonów w piwnicach, z których robiono zbrojenia. No to ja tam dawałem jej te kawałki

za które mnie podziękowała po polsku. Ale ja jeszcze nie wiedziałem. Patrzyłem a tam taka panienczka latała do tego domu, ale gdzie mnie tam było wtedy myśleć, żeby to była moja przyszła żona. Aż jednego dnia ta Ściepurowa, bo ten lotnik nazywał się Ściepura, zaprosiła mnie przez męża do domu. Ja tam przychodzę. Obiad - poczęstowali mnie. No i mówią: Ubieraj się. Ubrali się oni i Władek mówi: Taki ty jesteś fajny, zapoznamy cię z Polką, taką fajną dziewczyną. Ja machnąłem ręką, po co mi to. Ja chcę do Polski wyjechać, szkam rodziny. Zacząłem szukać przez Czerwony Krzyż. Nic się-nie mogłem o swojej rodzinie dowiedzieć. I oni prowadzą mnie do tego domu obok którego właśnie ta Polka dała mnie kawałek drzewna. Zapoznali mnie z Marysią, moją teraźniejszą żoną. W ten sposób myśmy się zapoznali. Po paru miesiącach pobraliśmy się i tam jeszcze rok czasu żyliśmy. Do 1956 roku, kiedy nastał Gomułka i rozpoczęła się repatriacja. I ja jako pierwszy repatriant zgłosiłem papiery. Okazało się, że oni tak szybko ich nie dawali. Ale żona tego NKWD-zisty, który był w biurze paszportowym dwie sukienki uszyła z własnego materiału i dzięki temu, my jako pierwsi repatrianci już 8 grudnia 1956 roku dostaliśmy papiery i jak te papiery dostaliśmy o godzinie 10 tak już o 12 byliśmy z walizkami i z dzieckiem, która się nam tam urodziła parę miesięcy temu, byliśmy w Rydze, gdzie czekaliśmy na pociąg. Przyjechaliśmy do Grodna to znaczy na punkt przejściowy, gdzie zaczęli nas bardzo dobrze karmić. Człowiek dawno nie widział takiego jedzenia, jakie mu tam zaczęli dawać. To już było za Gomułki. I podszedł tam oficer, kapitan i zaczyna z nami przeprowadzać wywiad, ze mną. I pyta: czy byłem aresztowany - czy byłem w więzieniu. Ja mówię: Tak. Gdzie? W Rosji. Proszę tego nie mówić to nieważne. A jeszcze zwraca się do tego, że kiedy ja wyszedłem z boozu, kiedy przyjechałem do Grodna mnie wydali dowód osobisty, w którym było zaznaczone, że nigdzie nie mogę się osiedlić, w

żadnym wojewódzkim mieście i że jestem byłym więźniem. Natomiast kiedy dostałem papiery jako repatriant, ten dowód mi zabrali i dali czysty dowód, w którym nic nie było napisane, że byłem ukarany, nie. Przecież w dowodzie osobistym nie ma miejsca na rubrykę czy był pan karany. Ja mówię że byłem, ale za co? Ja mówię, że za przynależność do AK. A on na mnie krzyknął, polski kapitan: Proszę tego nie mówić, nie wspominać o tym. Pan ma czyste papiery z Rosji. Ma pan czysty dowód osobisty, czyli w żadnych papierach tego nie ma.

Dostępny mi środkami zacząłem szukać rodziny. To znaczy matka jeszcze żyła, ojciec już nie żył. Mieszkają w Polanicy Zdroju a raczej w Szaleju Górnym, 4 km. przed Polanicą. Ma matka dostała tam gospodarstwo za swoje. Jest tam brat, który był stolarzem. Dostał warsztat stolarski. I tak przyjechaliśmy do nich z punktu repatriacyjnego, co bardzo źle zrobiłem. Bo jakbym powiedział, że nie mam rodziny to bym dostał jakiekolwiek mieszkanie, a tak masz rodzinę, to jedź do niej. Dali mi bilety i po 2 tys. zł na osobę i tak pojechaliśmy do rodziny, do brata. No, ale co tam robić. Posiedziałem tam parę dni, do świąt. Na święta przyjechali: siostra z Wrocławia i brat z Bytomia, który mieszkał tam i pracował. I mówi: Władek ty tutaj zginiesz. Nie masz tutaj nic do roboty. Jedź ze mną. Żona została w Szlajewie Górnym, a ja z bratem pojechaliśmy do Bytomia. Bytom był wtedy miastem zamkniętym. Nie wolno było meldować. Ale on miał tam w Miejskiej Radzie Narodowej znajomego. Poszliśmy do niego, a on mówi, że nic się nie da zrobić bez zezwolenia z Katowic. Pojechalismy do Katowic i dopiero tam podpisał jako wojewoda katowicki. Nie wiem czy on był tam wojewodą, czy jak on się tam nazywał. W każdym razie podpisał nam, że możemy zameldować się w Bytomiu. Wróciliśmy do Bytomia, gdzie zatrzymaliśmy się u brata, dostaliśmy zapomogę i zacząłem starać się o mieszkanie. I dostałem mieszkanie po Niemcach, którzy czekali już na wyjazd. Staruszkowie, których dzieci były już w

Niemczech. I dostaliśmy mieszkanie. Takie opluskwione. Okna w których brakowało 16 szyb. Ale to wszystko dało się radę zrobić. Byliśmy już szczęśliwi, że mamy to mieszkanie. Ja poszedłem ~~prze~~ pracować. Naturalnie brat mi tam pracę załatwił w handlu. Później urodziła się nam córka. Później brat pierwszy wyjechał do Wrocławia, a ja zostałem sam w Bytomiu i zacząłem się starać o zmianę na Wrocław. I zamieniłem się na Wrocław. I już dwadzieścia lat mieszkam we Wrocławiu.

D Z I E K U J E